

MARGINESY

Tajemnice

Od śmierci Andrzeja minęły trzy miesiące. Anna pomyślała o tym biorąc do ust kolejny łyk herbaty i popatrzyła na smutny pokój, w którym zrobiło się już zupełnie ciemno. Bezwolnie zacisnęła szczękę, wstała, poprawiła spódnicę i zapaliła światło. Szybko podeszła do wielkiej szafy, o którą tak długo kiedyś spierała się z mężem, a która od lat była podzielona na dwie części. Z jednej strony były ładnie poukładane koszule, koszulki od najjaśniejszej do najciemniejszej, równo poskładane spodnie. W drugiej zaś panował nieład, a chwilowy porządek był szybko burzony, gdy właścicielka ubrań szukała jakiejś konkretnej rzeczy, która zawsze, jak na złość, była najbardziej schowana. Zabawne, bo to ułożenie w szafie było dokładnym przeciwieństwem tego, jak wyglądała rzeczywistość Andrzeja i Anny. Jego równo ułożone koszulki przestawały być wyprasowane w kilkadziesiąt sekund po założeniu, a cały świat przepełniony był niedomówieniami, masą niezrealizowanych planów i spontanicznych decyzji. Anna, choć nigdy nie mogła niczego znaleźć w swej części szafy trzymała się skrupulatnie ułożonego harmonogramu każdego dnia.

Cały spokój małżeństwa został zburzony informacją o chorobie Andrzeja. Słabość dopadła go nagle i szybko strawiła słaby organizm. I choć Anna nie mogła sobie wyobrazić życia bez Andrzeja, teraz, coraz bardziej przyzwyczajając się do tego, jak zmienił się jej świat. Tego dnia postanowiła rozprawić się z zawartością szafy. Ułożyła na podłodze kilka kartonów i zaczęła układać koszulki, koszule i bieliznę. Gdy z zaciętą miną starała się jak najmniej myśleć o tym, co robi, w jej ręce wpadło zdjęcie włożone gdzieś pomiędzy części garderoby.

Na zdjęciu był Andrzej i jacyś dwaj mężczyźni. Jeden z nich obejmował Andrzeja w pasie i mocno przytulał jednocześnie opierając głowę na jego ramieniu. Drugi stał obok, cała trójka szeroko się uśmiechała. Anna wiedziała, że zdjęcie musiało zostać wykonane najwyżej dwa lata temu – poznała to po swetrze, który sama sprezentowała Andrzejowi na jego urodziny.

Kim jednak byli mężczyźni, których nigdy wcześniej nie widziała? I dlaczego zdjęcie było ukryte wśród ubrań, jak sekretny skarb? Anna usiadła na podłodze i jakiś czas przyglądała się fotografii. Po chwili wyciągnęła telefon i zadzwoniła do najlepszego przyjaciela Andrzeja, z którym sama też dość dobrze się kumpłowała. Przyjaciel odebrał telefon po kilku sygnałach, a gdy usłyszał o sprawie, z jaką dzwoniła Anna zamilkł na dłuższą chwilę. Gdy zebrał się na odpowiedź stwierdził, że jeszcze tego samego dnia odwiedzi Annę, bo rozmowa nie nadaje się na telefon.

Tego dnia Anna miała dostać kilka zdawkowych informacji o bliskiej znajomości jej męża z mężczyzną ze zdjęcia i numer telefonu. Wszystkie informacje były niepełne i dość tajemnicze, a przede wszystkim – całkowicie zbiły ją z tropu. Od lat była przekonana, że w jej związku nie ma wielkich tajemnic i niewyjaśnionych spraw. Nigdy też nie myślała, że Andrzej mógłby ją kiedyś zdradzić, albo prowadzić jakiegokolwiek podwójne życie. Nigdy go o to nie pytywała, nigdy nie węszyła i nie czuła takiej potrzeby. Wzięła jednak zapisany na żółtej karteczce numer telefonu i przez kolejne dni nosiła go w portfelu.

Przez te kilka dni myśl o karteczce i zdjęciu wracała i powodowała lawiny myśli. Anna postanowiła ukrócić te mimowolne ataki lęków powodowane jej wyobraźnią i zadzwoniła. Nie zaplanowała co powie, nie wiedziała też czy zostanie rozpoznana ani nawet do kogo dzwoni. W słuchawce usłyszała zachrypnięty, lekko zaszany, smutny męski głos. Po krótkiej i dziwacznej rozmowie ustalono, że powinni się spotkać.

Jeszcze tego popołudnia Anna pojechała na obrzeża miasta, do dzielnicy, w której nigdy nie bywała. Zaparkowała samochód i weszła do dość nieciekawie wyglądającej kamienicy. Gdy zapukała do drzwi mieszkania, czuła jak zaschło jej w gardle. Drzwi otworzyła tęga, uśmiechnięta, ubrana w kolorową sukienkę w afrykańskie wzory kobieta. Od razu, gdy zobaczyła Annę uśmiech zniknął z jej twarzy i w powadze zaprowadziła Annę do jednego z pokoi.

Tam już czekał Adam. Miał góra trzydzieści lat i zapuchnięte od płaczu, czerwone oczy. Anna siadła naprzeciwko niego i mimo, że ostatnie miesiące były najcięższymi w jej życiu, teraz czuła, jakby u szyi ciążył jej wielki głaz. Nie bardzo rozumiała gdzie i po co się znalazła, czuła jednak, że właśnie zmienia swoje wyobrażenie o większości jej dotychczasowego życia.

Dla Adama to spotkanie było co najmniej tak samo ciężkie. Musiał wyjaśnić Annie, że od kilku lat w wielkiej tajemnicy spotykał się z jej mężem. Przez kolejne godziny opowiadał o wspólnie spędzanych weekendach, „wyjazdach służbowych”, konferencji w Nowym Jorku, prezentach i wielkiej miłości jaką przeżył. Anna nie chciała wierzyć w to, co słyszy, ale przez większość czasu nie mogła się także poruszyć. Gdy udało jej się wstać do toalety instynkt nakazał jej jak najszybciej wybiec z mieszkania, wsiaść do samochodu i uciekać. Jeździła tak przez wiele godzin, aż trafiła do swojego domu. Nie wiedziała już, co z życia, które dotychczas prowadziła było prawdą. Zaczęła przetrząsać rzeczy swojego męża, a kolejne znaleziska potwierdzały tylko słowa Adama.

Anna wiedziała, że muszą się jeszcze raz spotkać, a ona musi chociaż postarać się zrozumieć wiele spraw, inaczej jej życie już zawsze będzie tak bardzo niezrozumiałe. Do spotkania doszło jednak po wielu tygodniach, gdy jej strach, smutek, lęk i ból stały się mniej nieznośne.

Wtedy też Adam powiedział jej o wielkim bólu jej męża, jego wielkiej miłości zarówno do niej jak i do niego, rozterkach i próbach zakończenia związku, a także o nagłej chorobie, która zakończyła podwójne życie.

Choć Annie początkowo wydawało się to nie do pojęcia, zaprzyjaźniła się z Adamem. Jeszcze długo utrzymywali bardzo bliski kontakt, choć dla niej samej było to dość niezrozumiałe, jak może być on tak naturalny i bezbolesny. Anna sprzedała dom i wyprowadziła się do innego miasta, zmieniła pracę i zaczęła robić to, na co zawsze miała ochotę, lecz do tej pory nie mogła się na to zdobyć. Teraz wsparł ją kochanek męża.

Równać do najlepszych

Błysnęła formą Justyna Kowalczyk. Swój udział w Tour de Ski, zawodach specyficznych i bardzo trudnych, na pewno zaliczy do jednego z najbardziej udanych startów. W tegorocznej imprezie zdecydowanie górowała nad rywalkami. Na 8 biegów wygrała 5, raz była druga i jeszcze piąta. Tylko w drugim sprincie na 1,3 km nie powiodło się jej, była na 22 miejscu. A przecież rywalkami były wszystkie czołowe biegaczki świata. Imponujący dorobek w ciągu 11 dni.

W efekcie po raz drugi zwyciężyła w tej prestiżowej imprezie. Objęła też prowadzenie w klasyfikacji Pucharu Świata. Wyprzedziła słynną biegaczkę norweską Marit Bjørgen, która nie startowała w Tour de Ski. Norweżka odpuściła imprezę. Przygotowuje się bowiem innym systemem do mistrzostw świata, które odbędą się w Oslo pod koniec lutego. Nieobecność Marit Bjørgen wcale nie obniża sukcesu polskiej biegaczki. Po prostu można powiedzieć, że nieobecni się nie liczą. Wyśmienita biegaczka norweska zalicza się do głównych faworytek w rywalizacji o tytuły i medale mistrzostw świata. W dodatku impreza odbywa się w Norwegii. Nasza Justyna Kowalczyk też ma apetyt na mistrzowskie tytuły i podium. Zapowiada się ciekawa rywalizacja na trasach biegowych zbliżających się mistrzostw. Dwie wyśmienite biegaczki, ale nie zapominajmy, że są jeszcze inne, które mogą pomieszać szyki faworytkom. Należy mieć nadzieję, że Justynie Kowalczyk do tego czasu nic przykrego się nie przytrafi (choroba, kontuzja).

No i Adam Małysz zaskakuje wszystkich przyzwyczajoną formą – dyspozycją i wynikami. A jeszcze kilka tygodni temu wiele osób radziło mu, by się wycofał z rywalizacji. Niewiele brakowało, by stanął na podium w klasyfikacji końcowej w konkursie 4 - Skoczni. Jeden ciut słabszy skok w czwartym konkursie zepchnął go na 6 miejsce. Niemniej jednak w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest w ścisłej czołówce i ma realne szanse na znalezienie się w najlepszej trójce tegorocznych zmagających w Pucharze Świata. Skoczkowi z Wisły życzymy udanego startu we wspomnianych już mistrzostwach świata w Oslo. Mamy nadzieję, a upoważnia nas do tego dobra dyspozycja naszego skoczka, że w mistrzowskiej imprezie stanie na podium i wzbogaci swoją kolekcję medalową.

Były to najważniejsze wydarzenia sportowe w rozpoczętym nowym roku. Istotne, że wielce przyjemne, które dostarczyły sporo satysfakcji wszystkim sympatykom sportu w naszym kraju. Można w tym miejscu jeszcze dodać, że życzymy innym naszym sportowcom podobnie udanych występów na międzynarodowych arenach. Równajcie do Justyny Kowalczyk i Adama Małysza.

Występami wymienionych interesują się niemal wszyscy sympatycy sportu. Piszę się o nich we wszystkich gazetach. W całej sportowej tematyce nie są jednak liderami. Wielu dziennikarzy uważa to za normalne, że tak musi być. Zdecydowanie więcej przeznaczają miejsca na inną dyscyplinę. Mam na myśli piłkę nożną. W rozgrywkach krajowych jest zimowa przerwa. Nastąpił okres transferów. No i kręci się przedziwna „handlowa karuzelka transferowa”. Wielu piszących (mówiących też) wpadło w jakąś niezdrową ekstazę. Rozpisują się o ewentualnych transferach. Wymieniają kwoty, które jedni wydadzą, a inni zarobią. A wszystko kręci się wokół zawodników znanych z ligowych występów. I to takich, którzy niczym nie

wyróżnili się w dotychczasowych występach. Po prostu wyjątkowe przeciętniaki, których interesują zarobki, a nie coraz lepsza gra. Dotyczy to polskich zawodników, a także obcokrajowców, którzy przybyli do naszych klubów. Na przykład występujący w GKS Bełchatów Mate Lacic stwierdził, że za mało zarabia (powyżej 25 tys. zł na miesiąc). Klub chce go zatrzymać. Proponuje mu 45 tys. zł na miesiąc i jeszcze jednorazowo 300 tys. zł za podpisanie kontraktu. I to w klubie, który płata się w środku tabeli ekstraklasy. Menedżer tego zawodnika uważa, że to za mało, bo on otrzyma zbyt niską prowizję. Niestety, zbyt dużą rolę w naszym futbolu odgrywają tzw. menedżerowie. Proponują „swoich zawodników” klubom stawiając wysokie ceny. A są to zwykli „kopacze skóry”, a nie w miarę przyzwoicie wyszkoleni zawodnicy. Tym menedżerom chodzi głównie o szybki zarobek, a nie dalsze szkolenie i promowanie zawodnika. W efekcie wykonują złą robotę w naszym futbolu.

Zawodników z krajowego chowu, w których warto zainwestować jest coraz mniej. W tej „transferowej karuzelce” można wymienić zaledwie paru zawodników, którzy mogą być przydatni w reprezentacji narodowej. Szeffowie klubów sięgają więc po obcokrajowców. Sięgają jednak po przeciętniaków (tańszych od krajowych), którzy nie wpływają pozytywnie na poziom krajowego futbolu. Potwierdzają to wyniki zespołów klubowych na międzynarodowej arenie, a przede wszystkim naszej reprezentacji.

W europejskim rankingu reprezentacja Polski plasuje się na 37 pozycji. (a sklasyfikowano 53 drużyny). Tak to wynika z obliczeń dokonanych przez redakcję „Przeglądu Sportowego”. Pierwsza dziesiątka to: 1. Hiszpania, 2. Holandia, 3. Niemcy, 4. Portugalia (za wysoko), 5. Anglia, 6. Chorwacja (też zbyt wysoko), 7. Słowacja (?), 8. Norwegia (chyba przesada), 9. Szwajcaria, 10. Szwecja. Kto jest jeszcze przed Polakami? Białoruś (11), Czarnogóra (12), Gruzja (18), Albania (20), Estonia (27), Mołdawia (30), Litwa (33), Armenia (34). Za Polakami znalazły się m.in. Azerbejdżan (38), Cypr (39), Łotwa (45). Rankingu listę zamykają Malta, Andora i San Marino.

Wydaje się, że twórcy rankingu trochę przesadzili. Bo mimo słabych wyników nasza reprezentację wyżej oceniam niż przykładowo Gruzję, Albanii czy Armenię. Faktem jest jednak, że nasza reprezentacja nie poczyniła widocznych postępów pod wodzą Franciszka Smudy. Jeżeli byśmy dodali do tego rankingu po 6 zespołów z Ameryki Południowej i Afryki, po paru najlepszych z innych kontynentów to reprezentację Polski należałoby sklasyfikować gdzieś na 60-68 miejscu.

Zaniedbania w dziedzinie szkolenia, za które odpowiada PZPN, a także szefowie klubów sprawiły, że polski futbol jest nie tylko słaby, ale wręcz chory. I z tej choroby trudno będzie w najbliższym czasie wyjść.

Nieco wyżej życzyłem polskim sportowcom, by równali do Justyny Kowalczyk i Adama Małysza. Naszym futbolistom też tego życzę. Nie wierzę jednak, aby takie życzenia byli w stanie wypełnić. Oni mają inne podejście do sportowych dokonań - zapewnić sobie niezły zarobek i nie wychylać się. Uważają, że dobrze być przeciętnikiem.

A to, niestety, nie ma nic wspólnego z dobrze rozumianym sportem.

HENRYK MARZEC